

Witold Sokała: Cywilne wojny jądrowe

W tle prób zdyskredytowania cywilnej energetyki jądrowej lub blokowania konkretnych inwestycji toczy się też gra o rolę politycznego lidera Unii Europejskiej. Bo wewnętrzne problemy Niemiec i ich daleko idące osłabienie polityczne postanowiła wykorzystać Francja – do lewarowania swojej pozycji. Z uwagi na dominującą rolę atomu we francuskim miksie, Paryż postanowił uczynić kwestie atomu jedną z głównych płaszczyzn rywalizacji – pisze Witold Sokała w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Atomowa racja stanu”.

Energetyka jądrowa i jej przyszłość w wielu krajach – to oczywiście kwestia istotna dla naszej planety, ale również biznes i polityka. Dlatego wokół niej toczy się intensywna i brutalna walka informacyjna.

Powszechny trend (przynajmniej deklaracyjny) odchodzenia od paliw kopalnych ma przede wszystkim przeciwdziałać zmianom klimatycznym. Ale również – zwiększać bezpieczeństwo tych państw, które wcześniej nadmiernie uzależniły się od surowców energetycznych z regionów niestabilnych politycznie albo wręcz z krajów bandyckich, wykorzystujących ropę i gaz jako broń oraz instrument szantażu. Jeśli ktoś ma dużo szczęścia, i matka-natura wyposażyła go w silne i stabilne wiatry, dużo słonecznych dni w roku lub w wartkie, górskie rzeki – pół biedy – do dyspozycji jest zapas energii odnawialnej. Gorzej, gdy nie wystarczy on do zapewnienia potrzeb gospodarki i społeczeństwa – wtedy trzeba się posiłkować innymi technologiami. Jakimi? Tutaj

wkraczają eksperci, ale także lobbyści. I oczywiście spece od dywersji, walki w infosferze, manipulacji decydentami i nastrojami opinii publicznej.

Dotyczy to dwóch płaszczyzn. Pierwsza – to akcje organizowane lub wspierane przez państwa, opierające swoją potęgę na sprzedaży i dystrybucji tradycyjnych paliw. Mają oczywisty cel: zdyskredytować energię atomową jako niebezpieczną i/lub nieekologiczną, wzbudzić w społeczeństwach lęki i podgrzać irracjonalne fobie. W efekcie, mają więc pozbawić rządy zainteresowanych krajów trzeciej rozsądnej alternatywy dla ropy i (zwłaszcza) gazu z dotychczasowych źródeł. Druga – to wewnętrzna rozgrywka pomiędzy państwowymi i komercyjnymi dysponentami technologii jądrowej, *know-how*, a także (w pewnym stopniu) odpowiednich narzędzi logistycznych i finansowych. W tym przypadku rywalizacja dotyczy tego, kto bardziej skorzysta, politycznie i ekonomicznie, na ewentualnym zwrocie nowych klientów ku atomowi.

Katastrofa w Fukushima była tu tyleż absurdalnym, co użytecznym pretekstem do mobilizacji przerażonej opinii publicznej i do stosowania emocjonalnego szantażu

Klasycznym przykładem aktywnego działania na pierwszej ze wspomnianych płaszczyzn są zachowania Rosji i Niemiec.

Strategiczny interes

Moskwy i ambicja polityczna Berlina sprawiły pospołu, jakiś czas temu, że Europa nieomal dała się wepchnąć w ślepy zaułek. Koncepcja, której trzymały się konsekwentnie kolejne rządy Republiki Federalnej,

opierała się bowiem na eliminacji atomu i zastąpieniu go tanim gazem rosyjskim. Niemcy mieli nie tylko pozyskiwać go na świetnych warunkach na własne potrzeby – ale na dokładkę dystrybuować dla innych partnerów europejskich, z zyskiem tak finansowym, jak i politycznym (bo budując sobie przy okazji dodatkowy instrument presji na odbiorców). Katastrofa w Fukushima – po której gabinet Angeli Merkel podjął i przeforsował ostateczne decyzje w sprawie zamykania niemieckich elektrowni jądrowych – była tu tyleż absurdalnym (bo wynikała przecież nie z samej technologii, a z czynników naturalnych, których wystąpienia w Niemczech trudno się spodziewać), co użytecznym pretekstem do mobilizacji przerażonej opinii publicznej i do stosowania emocjonalnego szantażu.

Zlekceważono więc sprzeciw kręgów przemysłowych oraz sporej części ekspertów. Tuż przed wyłączeniem ostatnich reaktorów o zaniechanie tego kroku publicznie apelowali do kanclerza Olafa Scholza uznani naukowcy, w tym laureaci Nagrody Nobla Klaus von Klitzing i Steven Chu, a także klimatolodzy James Hansen (NASA, Columbia University) i Kerry Emanuel (MIT) oraz planetolożka Carolyn Porco. W liście otwartym ostrzegali, że nagła rezygnacja z niskoemisyjnej energetyki jądrowej, przy jednoczesnym ponownym otwarciu kopalń węgla i wspomaganiu się importem prądu z przywracanych elektrowni mazutowych w niektórych krajach sąsiednich (co faktycznie miało potem miejsce w zimowych szczytach energetycznych), poważnie zagraża globalnemu klimatowi, a przy okazji szkodzi międzynarodowej reputacji Niemiec. Ale rząd federalny „wiedział lepiej”...

Do tego stopnia, że (jak się właśnie okazuje) dwaj ówcześni wiceministrowie z resortów gospodarki (Patrick Graichen) i środowiska (Stefan Tidow), przy wydatnej pomocy rządowego prawnika Gerrita

Niehausa, najprawdopodobniej fałszowali raporty eksperckie, w celu wymuszenia zamknięcia ostatnich trzech reaktorów. Wszyscy panowie są związani z Partią Zielonych, a wcześniej działali w grupie lobbingskiej „Agora Energiewende” i w sieci powiązań, ustawiającej swoich ludzi w różnych newralgicznych punktach niemieckiego państwa. Otwarte pozostaje pytanie, czy działali w oparciu o ideologiczne zaciętrzewienie, czy raczej pragmatyczną, zewnętrzną inspirację. Kontrwywiad i dziennikarze śledczy mają co rozplątywać.

Pomysł oparcia nowej, niemieckiej dominacji nad Europą na błękitnym paliwie z Rosji co prawda zbankrutował – dzięki temu, że Władimir Putin po prostu przeszarżował, napadając zbrojnie na Ukrainę, dopuszczając się zbrodni wojennych i rzucając jawne wyzwanie Zachodowi, zarówno w sferze systemu wartości, jak i zwykłego, codziennego poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa. To jednak nie wystarczyło, by niemieckie elity polityczne (przynajmniej ich spora część) całkiem pożegnały się ze swymi makiawelicznymi planami. Pojawił się stary pomysł w wersji zmodyfikowanej: docelowego postawienia w niemieckim i europejskim miksie energetycznym wyłącznie na źródła odnawialne. Wykorzystując swe zdolności lobbingsowe i wywiadowcze, Berlin postanowił blokować proatomowe inicjatywy w innych krajach. Odczuliśmy to i my, gdy niektórym protestom przeciw naszej lokalizacji elektrowni jądrowej na Pomorzu udzieliły mocnego wsparcia podmioty, powiązane na różne sposoby z Niemcami. Najpierw oficjalnie sprzeciwiły się tej inwestycji landy Brandenburgia, Saksonia i Meklemburgia-Pomorze Przednie. Potem do akcji wkroczył Greenpeace Polska (z zarządem zdominowanym przez obywateli... Austrii). A „obywatelskie protesty zaniepokojonych mieszkańców” chętnie nagłaśniała stacja Deutsche Welle.

W tle prób zdyskredytowania cywilnej energetyki jądrowej lub blokowania konkretnych inwestycji toczy się też gra o rolę politycznego lidera Unii Europejskiej. Bo wewnętrzne problemy Niemiec i ich daleko idące osłabienie polityczne postanowiła wykorzystać Francja – do lewarowania swojej pozycji. Z uwagi na dominującą rolę atomu we francuskim miksie, Paryż postanowił uczynić kwestie atomu jedną z głównych płaszczyzn rywalizacji. Stoczył ciężki bój w instytucjach unijnych, by w ramach formułowania wiążących celów klimatycznych UE uznać energię jądrową za „odnawialną”. Stawka tej operacji to znaczące preferencje dla sektora, ale też sprawdzenie, na ile da się „odwrócić” wektory lojalności kilku państw, uznawanych wcześniej za proniemieckie. Przy okazji, Francuzi zaczęli zyskiwać sojuszników wśród przedstawicieli europejskiego przemysłu – szczególnie branży automotive i transportowej, coraz wyraźniej zdającej sobie sprawę, że bez taniej energii atomowej do produkcji m.in. wodoru Europa może przegrać wyścig innowacji i ostatecznie stracić konkurencyjność względem choćby USA, a nawet Kanady (kraje te inwestują obecnie miliardy dolarów w przemysł pozyskiwania i wykorzystania wodoru, w oparciu właśnie o energetykę nuklearną). O Chinach nie wspominając.

Dzięki niedawnemu włączeniu do sieci wielkiej elektrowni nuklearnej Olkiluoto 3, zaspokajającej już dziś ponad 15 proc. zapotrzebowania energetycznego kraju, średnie ceny prądu dla odbiorców finalnych spadły w Finlandii skokowo. I to pomimo niemal równoczesnego zaprzestania zakupów energii elektrycznej w Rosji. Tego rodzaju przykłady zachęcają lobby proatomowe na Starym Kontynencie, a Paryż bardzo stara się przekuć ten proces w swój sukces nie tylko biznesowy, ale również polityczny. Kilka miesięcy temu, na zaproszenie minister energii Agnes Pannier-Runacher i pod wyraźnym politycznym parasolem Pałacu Elizejskiego, przy wsparciu unijnej grupy

lobbingowej Nucleareurope, zebrali się przedstawiciele 14 krajów UE, w tym Francji, Belgii i Holandii, a także Włoch (jako obserwatora) i Wielkiej Brytanii (w charakterze „specjalnego gościa”, mocno zainteresowanego modernizacją i rozwojem własnej energetyki nuklearnej). Niemcy i Greenpeace nie byli szczęśliwi, słuchając deklaracji o kontynuowaniu współpracy na tej platformie (opublikowano wkrótce szereg analiz, podkreślających francuskie kłopoty z usuwaniem odpadów i konserwacją instalacji nuklearnych).

*Powodzenie inicjatywy Paryża
oznacza ostateczne
pożegnanie się z marzeniami
Kremla o powrocie do
energetycznego business as
usual*

Rosja zapewne też się złękła, bo powodzenie inicjatywy Paryża oznacza ostateczne pożegnanie się z marzeniami Kremla o powrocie (kiedyś, „po wojnie”) do

energetycznego business as usual z krajami unijnymi. A uczestnicy inicjatywy nieźle zadbali o marketing: w deklaracji końcowej podano m.in., że jeśli zgodnie z planem do 2050 r. uruchomione zostanie dodatkowe 50 GW nowych projektów jądrowych, stworzy to ponad 450 tys. miejsc pracy i przyczyni się do wzrostu europejskiego PKB o 92 miliardy euro. Ponadto, biorąc pod uwagę import paliw kopalnych, który nie byłby w tej sytuacji wymagany, dodałoby to przynajmniej 33 miliardy euro do nadwyżki handlowej UE. Ważką politycznie deklarację dorzucił do tego na konferencji prasowej czeski minister ds. energii i przemysłu Jozef Sikela, wskazując, że „chodzi o to, by dekarbonizacja nie spowodowała dezindustrializacji znacznej części Europy”, a także o potencjalne skutki społeczne, związane bezpośrednio z przystępną cenowo energią dla europejskich gospodarstw domowych. Francuzi

tymczasem przyspieszyli również swoją nuklearną ofensywę poza Unią, zdobywając nowe przyczółki i zacieśniając kooperację z Wielką Brytanią, Japonią, Indiami, a nawet Mongolią.

O poszczególne, smaczne kawałki tortu w tych krajach ubiega się jednak nie tylko Electricite de France – również Westinghouse Electric, GE-Hitachi, a nawet Rosatom i inni potentaci. To zaostrza rywalizację i komplikuje jej obraz, czego znów mamy przykłady także u nas – choćby w postaci masy fejków i dezinformacji, dotyczących polskich projektów atomowych. Warto więc zdawać sobie sprawę, że w tym strategicznym dla naszej przyszłości obszarze toczy się walka nie tyle na argumenty merytoryczne, ile przede wszystkim na niejawne wpływy oraz zdolność do efektywnego użycia kłamstwa i półprawdy. Uświadomienie sobie tego to pierwszy (acz oczywiście niewystarczający) krok do sukcesu.

dr Witold Sokała

fot. wickelbock9 / Creative Commons

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
